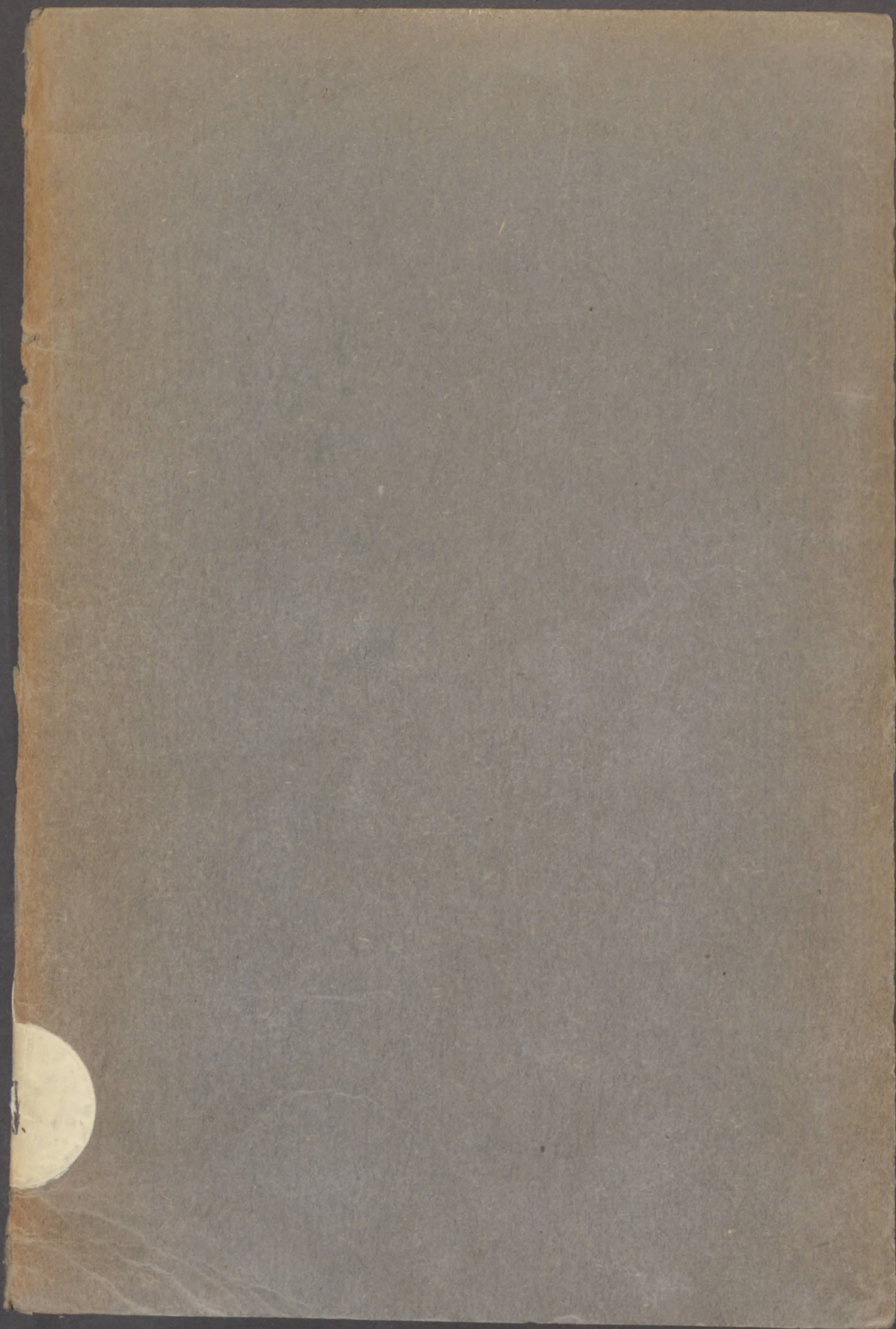




61 KPIP



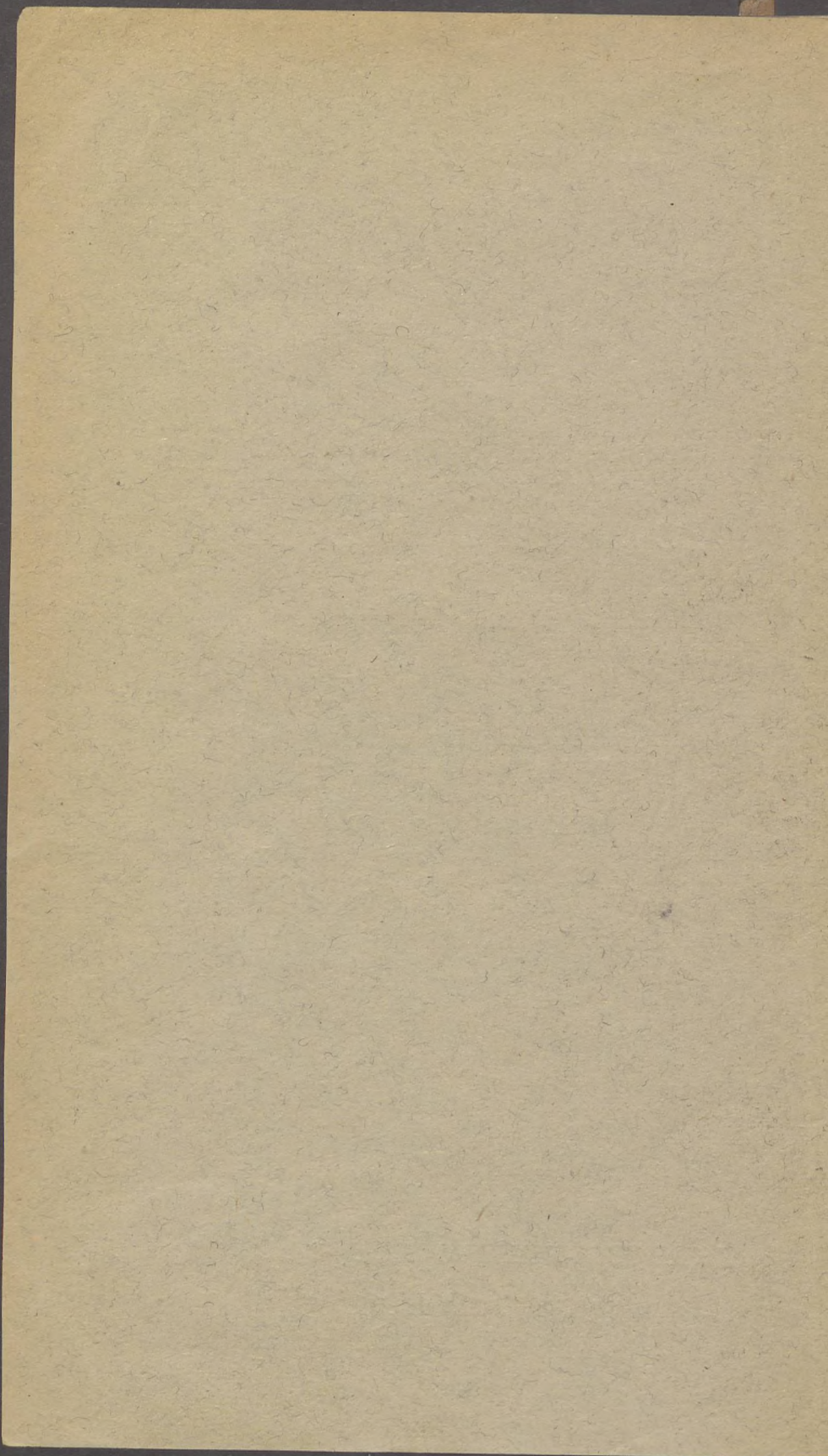
1100061

1
I. TALKO-HRYNCEWICZ

Z PROBLEMÓW RASOWOŚCI
CZŁOWIEKA W POLSCE

ODBITKA Z „ZAGADNIEŃ RASY”
TOM 7. NR 3. ROK 1933.

POLSKIE TOWARZYSTWO EUGENICZNE
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 1.



MP: 55
6

5/95



61

I. TALKO-HRYNCEWICZ.

Z PROBLEMÓW RASOWOŚCI CZŁOWIEKA W POLSCE.



Teza o rasowości człowieka zajmowała ludność od pierwszych przejawów cywilizacji. Cenne dokumenty i dowody tego znajdujemy w legendach i podaniach różnych narodów starożytnych, odnoszących się do stworzenia świata i pojawienia się na nim człowieka, których najpotężniejsze ujęcie znajdujemy w Biblii, podającej również w związku z potopem podstawę do pierwszych teorii o pochodzeniu ras ludzkich. W tych pierwotnych pojęciach człowiek był istotą najwyższą, dla której użytku został stworzony świat i wszystko co na nim żyje. Pojęcia te przetrwały całe wieki i dopiero po odkryciu Ameryki i poznaniu nowych ziem i narodów zaczęły powstawać odmienne pojęcia i zapatrywania na temat równości ras ludzkich, zwalczanej od tego czasu przez pewne sfery materialistyczne, hołdujące zoologicznej teorii walki o byt. Teorie te, głoszone przez Europejczyków miały uzasadnić i zabezpieczyć rasie białej przodujące stanowisko i panowanie nad innymi, niżej kulturalnie stojącymi rasami, doprowadzając do ich niewolnictwa i upośledzenia, które przetrwało aż do czasów obecnych, pomimo obrony uciemiężonych w imieniu prawa, religii i zasad humanitarnych. Klasy panujące tłumaczyły swe stanowisko, dzieląc ludzkość na rasy wyższe i niższe, adamidów i przedamidów, a niesłychany rozwój w ostatnich dziesiątkach lat kultury materialnej wraz z wojną światową, która przyczyniła się do upadku kultury duchowej i zaniku wszelkich szlachetniejszych ideałów, sprzyja temu panowaniu siły przed prawem.

Wspaniały rozwój nauk przyrodniczych w końcu XVII w., podobnie jak podzielił świat roślinny i zwierzęcy na rzędy, podrzędy, klasy, rodziny i gatunki, położył również podwaliny i pod naukę klasyfikację raz ludzkich. Ta ostatnia jednak nie okazała się tak łatwą do przeprowadzenia i nie mogła się tak szybko ustalić, jak w dwóch poprzednich królestwach, u których różnice między poszczególnymi typami są większe niż u człowieka. Ludzie pod względem swej budowy wykazują większe ze sobą zbliżenia, do czego przyczynia się nieustanne krzyżowanie się rozmaitych elementów rasowych ze sobą ułatwione przez wojny, napady, dobrowolne wędrówki i przymusowe przesiedlenia. To też, jeżeli się mówi o czystości jakiegokolwiek rasy, jest ona jedynie bardzo względną.

Przechodząc do stosunków rasowych ziem naszych cofnąć się musimy do pierwszych osiedli słowiańskich, które w dobie Chrystusowej zajmowały Podkarpacie, skąd Słowianie rozeszli się po środkowej Europie, docierając na północ do Bałtyku, na południe po Adryatyk, na zachód po Łabę, a najpóźniej na wschód, nad Wołgę i Don. W VI—VIII w. pojawiają się Awarzy, plemię pokrewne ludom uralo-ałtajskim, które po upadku Hunów dosięga z nad Donu i brzegów morza Kaspijskiego krainy karpackiej i tworzy swe kolonie wśród Słowian, nie zmieniając jednak ich typu, choć ślady elementów awarskich przechowały się dotąd występując gdzieś niedługo wśród mieszkańców Podkarpacia. W XII a szczególnie w XIII w. powstają na tych ziemiach osady czeskie, holenderskie i niemieckie, wprowadzające tu rzemiosła i przemysł. Życie kulturalne nie mogło się jednak w tym czasie rozwijać swobodnie, gdyż stały temu na przeszkodzie najazdy hord wschodnich. Hufce Dżingis-Chana przechodzą wtedy Ural i niszczą kraj, docierając po Kraków i Lignicę. Nieustanne wojny, napady, a zwłaszcza epidemie wyludniają niejednokrotnie prawie całkowicie miasta, szczególnie Kraków, co skłania królów do ściągania rozmaitemi przywilejami nowych przybyszów, zwłaszcza z Niemiec. Obok ludności obcokrajowej ściągają jednak do miast i ludność wsi okolicznych przyczyniając się do asymilacji elementów obcych. Badani, moje przeprowadzone na czaszkach i szkieletach ludności Krakowa z X—XVI w. wykazały, że ludność ta nie różniła się

zasadniczo od współczesnych mieszkańców tego miasta. Ludność ówczesna była w $\frac{3}{4}$ krótko—, prawie w $\frac{1}{3}$ średnio— a w $\frac{1}{8}$ długo-głową; przeważały wśród niej czaszki wysokie (67,5%), o czołach i potylicach wązkich, twarzach szerokich o nosach wązkich lub miernie szerokich. Przeglądnięto również w 11 parafjach krakowskich metryki chrztów i ślubów od połowy XVI w., t. j. od czasu wprowadzenia ich przez sobór Trydencki, a zaznaczyć należy, że Kraków był jednym z pierwszych miast Europy, które zastosowały się do tego postanowienia. W metrykach tych z XVII i XVIII w., poza nazwiskami szlachty i arystokracji nie znajdowano nazwisk polskich. Przeważnie podawano tylko imiona, do których dodawano profesję (kupiec, krawiec, kowal, przekupień etc.) lub stopień naukowy (doktor prawa, medycyny), albo też ulicę względnie miejsce zamieszkania. Nazwiska znajduwane były przeważnie niemieckie lub z niemieckiego przerobione, jak Sznajdorek, Westfalowicz, Waxmanowicz i t. p. Liczba ochrzczonych w 11 parafjach krakowskich od r. 1568 do 1922, przyczem w wielu parafjach w różnych latach występowały znaczne luki, wyniosła razem za te 354 lat 173.088, z tego o nazwiskach polskich było 150.265, t. j. 86,8%, a o nazwiskach obcych 12.549 czyli 13,2%; z nazwisk obcych przypada na niemieckie 5.568 czyli 3,3%, na inne cudzoziemskie 6.881 t. j. 4%. Z zestawienia tego możemy wyprowadzić wniosek, że choć w poszczególnych wiekach przyływ obcej krwi był znaczny, nie zaciężył on na ogólnym charakterze ludności, dzięki asymilacji obcych żywiołów przez wciąż napływającą ludność wiejską; wskazuje na to nieznaczny odsetek nazwisk obcych wśród sfer wyższych, jak i ogólny fizyczny typ mieszkańców Krakowa. Ciekawą jest wreszcie trwałość rodów cudzoziemskich. przybyłych do Krakowa w ciągu tych $3\frac{1}{2}$ wieków (od połowy XVI—XIX). Z ogólnej ich liczby 3.318, $\frac{3}{5}$ a mianowicie 2099, t. j. 63.% wymarło już w pierwszym wieku po przybyciu, $\frac{2}{5}$ tych rodów, (1219 czyli 36,7%) przeżyło 1—2 wieków, 123 (3,7%) 1—3, a zaledwie 44 (1,2%) przetrwało przez cały ten okres czasu. Dane te stwierdzają prawa współ-

¹⁾ Talk o-Hryncewicz J.: Mieszkańcy Krakowa z X-XX w. Studium antropo-biosocjologiczne. Kraków 1926.

czesne o nietrwałości oddzielnych gałęzi rodu ludzkiego, których istnienie trwa średnio nie więcej niż półtora wieku, a jedynie szczęśliwy dobór ratuje boczne gałęzie przedłużając życie rodu jeżeli nie w męskiej to w kobiecej linii.

Zaznaczyć wreszcie należy, że od samego początku wprowadzenia ksiąg metrykalnych znajduje się w nich notatki o chrzcie Żydów. Początkowo ilość ich jest bardzo niska, wzmagając się nieco w latach późniejszych. Za cały ten okres od 1568—1922 znajduje się jednak zaledwie 463 osób, które przechodzą z wyznania mojżeszowego na katolicyzm, przyczem ilość kobiet (347) trzykrotnie przewyższa ilość mężczyzn (117). Wynika z tego, że Żydzi w Krakowie nie mogli zaciążyć na miejscowym typie polskim.

Chociaż przymieszka obcych żywiołów była dość częsta i znaczna nie zaważyła ona jednak na ogólnym typie ludności, podtrzymywanym przez ludność wiejską. Porównanie współczesnych Krakowiaków, o niewysokim wzroście, krępej budowie, ciemnym typie, czaszkach krótkich i szerokich, o grubych ściankach, krótkogłowych, wkraczających do liczb krańcowych, podobnie jak to widzimy u ludności Podgórza i Podhala, przyczem czaszki te są wysokie, o wężkim czole, potylicy nieraz szerokiej i płaskiej, twarzy szerokiej i krótkiej o wydatnych jarzmach i wężkim nosie z dawnymi mieszkańcami Krakowa wykazuje nieznaczne tylko odchylenia. Zaznaczają się one głównie w nieco rzadszem dziś wystąpieniu częstszego niegdyś wśród ludności Krakowa typu długogłowego, który prawdopodobnie rozpułnął się i zanikł wskutek krzyżowania się z elementami krótkogłowemi, tworząc typ pośredniogłowy, o nieco dłuższej i wyższej twarzy, czaszce niższej i bardziej wydłużonej.

Znacznie później niż w Wielko- i Małopolsce rozwinęło się osadnictwo na Mazowszu. Wprawdzie błotniste brzegi i puszcze średniego biegu Wisły, zwłaszcza przy ujściu jej najważniejszych dopływów na tym odcinku: Pilicy, Bugu z Narwią i Bzury, już w odległej przeszłości ściągały przedsiębiorczych osadników, rekrutujących się z rozmaitych plemion z nad wybrzeży Bałtyku i dolnego biegu Wisły, jak o tem świadczą nazwy osad i grodów spotykane w tych okolicach. Tem się tłumaczy zaludnienie tego pustkowia i założenie tu

z końcem X w. szeregu wsi, które wchodziły w skład państwa Piastowskiego. Leżały one jednak w znacznej odległości od grodów obronnych, w kraju słabo zaludnionym, pokrytym wielkimi puszcami i od wieków wystawionym na najazdy plemion litewskich i ruskich, stąd traktowanym przez książąt piastowskich jako nieodpowiedni do rozwoju osadnictwa. Kraj ten pozostawał przez pewien czas pod opieką biskupstwa płockiego, w skład którego wchodziła i Warszawa z okolicznymi wsiami. W początkach XIII w., za rządów księcia Konrada I Warszawa z otaczającymi ją wsiami podlegała pod względem kościelnym i politycznym kancelarii czerskiej. Konrad II i syn jego Bolesław wprowadzają we wsiach biskupstwa płockiego prawo niemieckie, ściągając w ten sposób różnoplemiennych osadników, przeważnie Niemców. Powstaje też wtedy cały szereg nowych wsi i klasztorów, a Warszawa przekształca się powoli z wsi książęcej w mało komu znane, rozwijające się miasto, którego znaczenie jako centrum Mazowsza stale się podnosi, zwłaszcza od r. 1339, kiedy to ustalono główne trakty handlowe: węgierski, krakowski i warszawski. Rozwojowi temu sprzyja corazto gęstsze zaludnianie się prawego brzegu Wisły po zgnieceniu Jadźwingów i zaprzestaniu najazdów przez Litwinów, dzięki małżeństwom książąt mazowieckich z ich księżniczkami, jak np. księcia Janusza z Dawnutą, córką Kiejstuta.

Po śmierci ostatnich książąt mazowieckich Stanisława (†1514) i Janusza (†1526) Zygmunt I wciela Mazowsze do Korony. Centralne położenie Warszawy, ułatwiające rządy państwem skłania królów do coraz częstszego przebywania w tem mieście. Tak czyni Zygmunt August, podobnie i Bona po owdowieniu, a siostra królewska, Anna Jagiellonka, stale tam zamieszkuje. W r. 1556 odbywa się w Warszawie pierwszy sejm, a w 1573 elekcja króla Henryka Walezego. Również i Stefan Batory chętnie przebywa w Warszawie, skąd łatwiej mu kierować sprawami państwa i przygotowaniami do wielkich wypraw, a za Zygmunta III. w r. 1596 Warszawa staje się już w zupełności stolicą państwa, ogniskiem jego życia politycznego. Nowo powstająca stolica ściągała wprawdzie na jakiś czas sławnych ówczesnych mężów, jak Rej, Orzechowski Modrzewski, Górnicki, Sarbiewski i inni, lecz prędko opuszczali

ją oni, nie mogąc się zżyć z małokulturalnem jej mieszczaństwem i z rozpasanym, hulaszczym i ciemnym tłumem szlacheckim. Mieszczaństwo zajmowało się wyrobem lub wyszynkiem piwa, drobnym handlem i rzemiosłem, a chłopci, a nawet uprzywilejowane tłumy szlacheckie pogrążone były w biedzie i ciemnocie. Nie mając odpowiedniej kultury umysłowej całe Mazowsze, nie wyłączając i mieszczaństwa jego stolicy, zupełnie prawie nie bierze udziału w ruchu religijnym XVI w. Wyjątek w tym stanowią niektóre rodziny kupieckie niemieckiego pochodzenia, wzbogacone na handlu zbożem i solą. Obok Niemców znajdujemy w tym czasie w Warszawie i przybyszów z Holandji, sprowadzonych dla robót ziemnych, a w wiekach późniejszych mieszała się ludność jej ze Szwedami, Prusakami i Moskalami.

Wraz z przeniesieniem stolicy do Warszawy zaczął się upadek Krakowa oraz życie kulturalnego kraju. To ostatnie zanika powoli za panowania Wazów i Sasów po dworach i pałacach, a zepsucie i rozpasanie przenika stopniowo ze stolicy do mas mieszczańskich i chłopskich. Przyczyniały się do tego nie mało plądrowania wojsk obcych po kraju, kontrybucje, nakładane samowolnie na ludność, a w końcu i morowe powietrze, grasujące z przerwą od r. 1708 do 1712. Ludzie wymierali tysiącami, a śmierć nie szczędziła nikogo, zaglądając tak do chat żebraczych, jak do klasztorów i pałaców bogaczy. Wszelka praca zamarła, kraj zdawał się wtedy być cmentarzyskiem. Dopiero za rządów Stanisława Augusta zaczęło się na tych jakby popieliskach zaradzać nowe życie. Pełnemu jego rozwojowi stają jednak na przeszkodzie groźne dla całości państwa walki polityczne, rozpętane w drugiej połowie XVIII w., a popierano przez ościenne państwa zaborcze, które pod przewodnictwem prus dążą do rozszarpania Polski. Raz poraz granice dawnej Polski ulegają pod ich naciskiem zmianom, coraz to nowe połacie kraje dostają się jużto pod ten, już też inny zabór, a każdy z zaborców z rozmysłem w celach politycznych dla germanizowania lub rusyfikowania zajętych ziem, wysiedla z nich jedną a na jej miejsce nasyła inną ludność. W ten sposób częścią dobrowolnie, częścią pod przymusem następuje metyzacja ludność Polski i ziem złączonym z nią Unją prowadząca do wzajemnego

krzyżowania się najrozmaitszych typów antropologicznych. Odbija się to zwłaszcza na ludności najpóźniej ze wszystkich dzielnic Polski osiedlonego Mazowsza, która zajmuje pod względem antropologicznym pośrednio miejsce między ludnością Małopolski i zupełnie inny typ od tej ostatniej posiadającą ludnością Wielkopolski i Pomorza. Gdy podstawę ludności Małopolski stanowią Słowianie z pewną przymieszką elementów uralo-ałtajskich, ludność Pomorza wykazuje na tymże podłożu mutacje fisko-skandynawskie, w Wielkopolsce łączy z sobą częściowo elementy pomorskie z małopolskimi, a na Mazowszu z litewsko-pomorskimi. Odpowiednio do tego i typ Mazurów znacznie się różni od typu małopolskiego. Ludność Mazowsza posiada wzrost wyższy, budowę bardziej smukłą, pigmentację jaśniejszą, czaszki niższe, średniogłowe, o węższych czołach i potylicach, twarze dłuższe, węższe, podobnie i nosy. I usposobieniem duchowem różnią się te odłamy polskiego narodu. Ludność na południu mniej wprawdzie wytrwała w pracy, posiada temperament żywszy, gorętszy, rycerski, pełen fantazji, zamiłowanie do muzyki i śpiewu; tu też padają pierwsze hasła walki o niepodległość. Mazurzy i Wielkopolanie o usposobieniu bardziej flegmatycznym, bardziej wytrwali w pracy, okazują dużo zmysłu praktycznego i gospodarczego, stanowią też element zdolniejszy do kolonizacji, to też ich pług głównie osuszył błota i moczary i przeorał niziny Litwy i Rusi.

Z obcych, wschodnich ludów napłynęli do Polski prawie jednocześnie Tatarzy i Ormianie. Pierwsi, osiadłszy w granicach państwa polskiego, stanęli w ich obronie jako rycerstwo, drudzy położyli wielkie zasługi gospodarcze, przyczyniając się do rozwoju handlu. Oba te żywioły wsiąkły jednak do społeczeństwa polskiego, asymilując się w ciągu wieków. Jedynie typ ich objawia się niekiedy czy to w mongolskich lub tureckich rysach twarzy, czy też w znaczniejszej krótkogłowości, wybitniejszej wypukłości skroni, szerszem czole lub takiejsze, spłaszczonej potylicy, czy też innych cechach. Ormiańskie pochodzenie zdradza znowu ciemna pigmentacja, długa twarz, a zwłaszcza zagięty, hetycki typ nosa.

Z obcych, napływowych grup najmniej ulegli asymilacji Żydzi, stanowiący ogromną część ludności miejskiej, co zmu-

sza do obszerniejszego zastanowienia się nad niemi, ich pochodzeniem i wpływami, jakie mieć mogli na rdzenną ludność polską.

Przeszło pół wieku upłynęło od czasu, gdy po ogłoszeniu ankiety Krakowskiej Akademji Umiejętności rozpoczęto w r. 1874 pierwsze badania antropologiczne w Polsce nad ludnością galicyjską, uwzględniając w nich i Żydów. Wkrótce potem, w latach 1877 — 1889 przeprowadził dr. Władysław Dybowski badania Żydów mińskich, opracowane następnie przez prof. Stiedę, a piszący te słowa Żydów kowieńskich i Ukrainy. Od tego czasu wielu badaczy poświęca się zagadnieniu antropologii Żydów, a ostatnio, wraz ze wzrostem poczucia narodowej odrębności, sami Żydzi zajęli się badaniami w tym kierunku, przeprowadzając je nie tylko nad współwyznawcami, zamieszkującymi różne kraje Europy i Azji Mniejszej, lecz także nad Żydami w Ameryce i innych okolicach ziemi. To też literatura o Żydach wzrosła do bardzo znacznych rozmiarów i bez przeszkody można powiedzieć, że dziś w dorobku naukowym antropologii ras ludzkich zajmuje ona jedno z pierwszych miejsc.

W wyniku badań tych nie tylko większość fachowych antropologów, lecz również i socjologów, nawet samych Żydów, jak n. p. Kautsky, stwierdza, że niesłusznie uważa się Żydów za odrębną rasę, gdyż są oni konglomeratem co najmniej wszystkich ludów Azji Mniejszej, ziemi, uważanej za ich kolebkę, na której upłynęła właściwie ich historyczna i kulturalna przeszłość, będąca do dziś dnia istotnym węzłem, łączącym ich w jeden naród.

Badacze Żydów twierdzą, że nawet w ojczyźnie ich, Palestynie, nie można stwierdzić istnienia odrębnego rasowego typu żydowskiego, ulegał on bowiem przeobrażeniu jeszcze przed zburzeniem Jerozolimy, a tem bardziej po jej upadku wskutek małżeństw z innemi narodowościami, jakie miały miejsce zwłaszcza w licznych ich kolonjach, rozrzuconych po brzegach Morza Śródziemnego. Na typ ten wpłynęły również masowe małżeństwa Żydówek z rasowo obcemi elementami przyjmującemi religję hebrajską, jak to miało miejsce w Rosji i Arabji. Małżeństwa te tłumaczą w dużej mierze dające się zauważyć podobieństwo z ludami Abisynji, Indji,

Chin. Pamiętać wreszcie należy, że do czasów wojen krzyżowych Żydzi żyli w pewnej harmonii z chrześcijanami i muzułmanami, a zawierane wówczas małżeństwa mieszane w nie-małej mierze przyczyniały się do ich asymilacji; Żydzi przyjmowali wtedy bowiem obyczaje i język ludności panującej, nie wyrzekając się jedynie swego wyznania.

Obudzony w czasie wojen krzyżowych fanatyzm religijny przynosi pogorszenie się stosunków między Żydami a innymi narodami. Stają się oni wtedy przedmiotem nienawiści i pogardy; po miastach wyznacza się im specjalne dzielnice, w których jedynie wolno im mieszkać, t. zw. ghetta, odbiera prawa obywatelskie, a nawet masowo skazuje na wygnanie. Prześladowani i mordowani, rozchodzą się wówczas po całej Europie, szukając możliwych warunków życia. Prześladowania te najsilniej dały się odczuć Żydom hiszpańskim. Wygnani z półwyspu Pirenejskiego, osiedlają się oni jako t. zw. Sefardzi w Marokku, Turcji, Holandji i Anglii, zachowując obyczaje i język, wyniesione z dotychczasowej swej przybranej ojczyzny.

Obecnie wszyscy antropologowie, zajmujący się badaniem Żydów oświadczają, że budową swą zbliżają się oni bardziej do tej ludności, wśród której żyją, niż do pokrewnych sobie współwyznawców z innych krajów. Dowodzi to, że w pewnej mierze klimat, odżywienie i wogóle środowisko wywierają wpływ na kształtowanie się typu, różniącego się pod względem budowy morfologicznej, etnicznym a także skłonnością do różnych chorób w zależności od środowiska, wśród którego dany typ powstaje. Tak n. p. moje własne badania wykazały, że Żydzi ukraińscy są wyżsi, silniejszej budowy bardziej skłonni do otyłości, niż Żydzi na Litwie i Białorusi, odznaczający się niższym wzrostem, słabszą budową, odbijającą się zwłaszcza w gorzej rozwiniętej klatce piersiowej. Różnice zaznaczają się i w temperamencie obu tych grup: Żydzi ukraińscy są bardziej krewcy, energiczniejsi, litewsko-białoruscy oraz z Kongresówki cichsi i apatyczniejsi.

Oddawna też zaobserwowano u Żydów specjalną skłonność do pewnych chorób, przyczem jednak i tu występują różnice, związane ze środowiskiem, wśród którego żyją, i z try-

bem życia, jaki pędzą. Naogół można u nich stwierdzić wielką podatność do zapadania na choroby nerwowe tak, że jeden ze znanych neuropatologów, Charcot, miał powiedzieć, umierając, że gdyby miał przed sobą nowe życie poświęciłby je zagadnieniu neuropatologii Żydów. Tę skłonność do psychoz rozmaitego rodzaju przypisują w znacznej mierze rodzajowi ich zajęć, które wymagają wprawdzie małego wysiłku mięśniowego, lecz tem większego wysiłku nerwowego. Zaznaczają to sami Żydzi, którzy, jak n. p. na Ukrainie, gdzie znajdowali się w lepszych warunkach materialnych, w pogardzie mieli chłopą, hadiuka, mówiąc, że jest on jedynie zwierzęciem pociągowem, gdy tymczasem Żyd, choć na pozór nic nie robi, lecz „kręci mózgiem“, t. j. wciąż myśli o interesach. Z innych chorób zauważono częstsze występowanie wśród Żydów zachodnich kiły i alkoholizmu, gdy znowu Żydzi wschodni wykazują duży odsetek zachorzeń na gruźlicę i różne choroby skórne. Odmianą jest również odporność na trąd u różnych typów żydowskich; jak to zaobserwowano w Konstantynopolu, chorobie tej łatwiej ulegają Sefardzi, niż Aszkenazowie, czyli Żydzi wschodni.

Pamiętać należy, że nawet wśród przedstawicieli tej samej rasy, a nawet tego samego narodu wytwarzają się typy, związane z wyznaniem, profesją, rodzajem życia, jaki dany człowiek prowadzi. Z ruchów, zachowania, sposobu bycia można przy pewnej wprawie wyróżnić marynarzy, byłych wojskowych, urzędników, lekarzy i t. p., gdyż długie wykonywanie jakiegoś zawodu prowadzi do mimowolnego przyswojenia sobie pewnych charakterystycznych ruchów, sposobu bycia i wyrażania się, do wytworzenia się pewnej charakterystycznej sylwetki, związanej z wykonywanym zawodem. Z tego też powodu wymaga się od antropologa nie tylko dokładnego opanowania techniki antropometrycznej, umiejętnego władania cyrklem i stosowaniem metodami analizy, lecz również wyrobienia krytycznego zmysłu obserwacyjnego, który umożliwi mu połączenie czysto automatycznych badań z rozpoznawaniem i oceną duchowych i umysłowych cech badanego. Jak to bowiem widać z omówionego wyżej zagadnienia „rasy żydowskiej“, cechy te odgrywają dużą rolę, a więc ien wystarczy jedynie ograniczyć się do automatycznych po-

miarów i statystycznej analizy ich wyników, lecz w rozważaniach problemów rasowych musi się koniecznie uwzględnić i wpływy środowiska, zawodu etc. badanych, gdyż w przeciwnym razie dochodzi się do błędnych wniosków. Uwzględnienie tych wszystkich czynników w rozważaniu zagadnienia antropologii Żydów doprowadza do stwierdzenia, że rasa żydowska *pur sang*, podobnie zresztą jak wiele innych, wyróżnianych przez szereg autorów właściwie nie istnieje, a tworzą oni jeden naród jedynie dzięki wspólnej kulturze.

Handel i przemysł, główne zajęcia Żydów, przyczyniają się do wytworzenia większych ich skupień w ośrodkach tych gałęzi życia gospodarczego. Również i w Polsce znaczniejsze ich skupienia widzimy w centrach handlowych i przemysłowych, zwłaszcza po miastach, w których na plan pierwszy pod względem ich ilości wybijają się Łódź, a szczególnie Warszawa. Gdy na Pomorzu i w Wielkopolsce znajdujemy ich zaledwie $\frac{1}{2}$ — 1%, w Małopolsce zach. 6%, w województwach wschodnich 14 — 15%, w Krakowie, jednym z najstarszych ich osiedli znajdujemy 24% Żydów, co prawda, dzięki wyższej kulturze tego środowiska w trzeciej swej części przyznających się do polskości, a prawie bez wyjątku mówiących po polsku, a Warszawie największej w Polce, a po Nowym Yorku drugiej co do wielkości kolonii żydowskiej w świecie stanowią oni aż 40% mieszkańców. Ciekawy jest wzrost ilości Żydów w Warszawie, który zaciężył na zmianie charakteru ludności tego miasta. Pierwsi Żydzi przybywają do dość późno wzrastającej Warszawy z Krakowa, gdzie przechowują się najstarsze zabytki przeszłości tego nieszczęśliwego narodu na ziemiach polskich. Dalszy napływ Żydów do Warszawy odbywał się kilkunastu etapami, z których najbardziej masowy był dość późny, gdyż przypadł na przełom XVIII i XIX w., łącząc się z ruchem t. zw. frankistów.

Po pogromach Bohdana Chrelińskiego nie było żydowskiej rodziny, któraby nie opłakiwała swych męczenników, ciągle oczekiwanie nowych mordów hajdamackich budziło rozpacz i niepokój, skłaniając, jak to ma miejsce przy wszystkich kleskach ogólnych, do szukania ratunku i pomo-

cy w siłach niebiańskich, w nadziei przyjścia Zbawiciela. To nastawienie psychiczne staje się powodem pojawiania się coraz to nowych mesjaszy i powstawania szeregu sekt, między innymi nauki Sabbataja, która zarzuca obrzędowość żydowską, przyjmuje zabarwienie mistyczne i zaprowadza ascezę, połączoną z modlitwami i ćwiczeniami, wyradzającymi się w końcu w wyuzdaną rozwiązłość płciową. Jednym z twórców powstających wówczas sekt żydowskich był też i Jakób Józef Frank. Urodzony na Podolu, po walce z talmudystami udał się on do Turcji, gdzie przystąpił do napoty maho-metańskiej sekty, zwalczającej zasady prawowiernych Żydów. Powróciwszy na Podole rozpoczął on głosić swą naukę, a kiedy rabinat rzucił na niego „cherem“, zarzucając mu wykroczenie przeciwko moralności, udał się Frank wraz ze swymi wyznawcami pod opiekę biskupa kamienieckiego, głosząc, że jako wyznawcy nauki Sabbataja cenią i uznają Chrystusa oraz dogmat Trójcy św. Po śmierci biskupa rozgorzała na nowo walka talmudystów z Frankistami. Frank ogłasza wtedy siebie następcą-Sabbatajem, który na podstawie cudownych objawień musi przyjąć naukę Chrystusa. W ten sposób zdobył zaufanie nuncjusza, prymasa Łubieńskiego i duchowieństwa i pozyskał dla swych zwolenników opiekę króla, Augusta III. W r. 1759 odbył się w Warszawie uroczysty chrzest Franka, którego ojcem chrzestnym był król, za którego przykładem idzie arystokracja, obejmując tę rolę w stosunku do innych nawróconych. Prędko jednak okazała się nieszczerłość tych neofitów; unikali oni obrzędów katolickich, wiedli życie odosobnione, wstępowali w związki małżeńskie jedynie w swem gronie, widząc we Franku, którego nazywali „świętym panem“ swego proroka. Doprowadza to wreszcie do obwinienia Franka o herezję, ujęcia i osadzenia go na podstawie wyroku sądu duchownego w klasztorze częstochowskim, co otacza go w oczach jego zwolenników aureolą cierpienia za wiarę. Po zamknięciu Franka w murach klasztoru jasnogórskiego wyznawcy nowej sekty, przedstawiającej mieszaninę pojęć chrześcijańskich i sabbatańskich osiadają narazie w okolicach Częstochowy. Sam Frank, odzyskawszy wolność w 13 lat po upadku Polski, wyjeżdża do Czech i zamieszkuje w Brnie, dokąd zwolennicy jego nauki, uważający go za cu-

dotwórcę odbywali liczne pielgrzymki. Pozyskawszy sympatię dworu wiedeńskiego, zwłaszcza mistycznie usposobionej Marji Teresy, w oczach której uchodzi za krzewiciela katolicyzmu wśród Żydów, oraz Józefa II, nieobojętnego jak mówiono na wdzięki córki jego Ewy, wiedzie Frank jakiś czas życie spokojne, a nawet wystawne, opływając w dostatki dzięki licznym ofiarom i darom otrzymywanym od swych zwolenników. Nie długo jednak trwało to powodzenie. Zdemaskowany w Austrii musiał wraz z córką chronić się w Niemczech, gdzie też w 1791 r. umiera. Kierownictwo sekty obejmuje po ojcu córka, zwana przez jej członków „Najświętszą Panną“. Nie potrafiła ona jednak zabezpieczyć dalszego rozwoju sekty, która też po jej śmierci zanika, niepozostawiając wśród Żydostwa żadnego śladu po sobie. Dotąd nie udało się nawet odtworzyć dokładnie całości nauki Franka, łączącej w sobie marzycielski mistycyzm z dążnością wyzwolenia się z fatalizmu ciężącego nad „narodem wybranym“.

Z 20 tys. zwolenników tego pseudo-wyznania $\frac{3}{4}$ osiadło w poszukiwaniu zarobku w Warszawie, reszta rozproszyła się po innych miastach Polski. Dłuższy czas żyli oni izolowani, unikani przez talmudystów, sami mało zbliżając się do chrześcijan. Dopiero w połowie zeszłego stulecia ulegają oni prawie zupełnie asymilacji, a obecnie niedługo nie będzie polskiej rodziny w Warszawie, wśród członków której niebyłoby wychrzzczonych Żydów. Do rzędu zupełnie spolonizowanych rodzin żydowskich, z których wiele uzyskało wraz ze chrztem indygenat szlachecki zaliczają historycy Berkowiczów, Brzezińskich, Czyńskich, Jeziorańskich, Krysińskich, Łabędzkich, Majewskich, Matuszewskich, Pawłowskich, Piotrowskich, Rudnickich, Szymanowskich, Wieniawskich, Zalewskich, Zielińskich, i w. in. Potomkowie tych rodzin cieszą się nieskazitelną opinią, są gorliwymi Polakami, jedynie typ zdradza niekiedy ich pochodzenie.

Drugi, znacznie jednak słabszy i mniej doniosły napływ Żydów do Warszawy zaznacza się w latach 1820 — 30, kiedy to do stolicy Polski przybyła znaczniejsza ilość Żydów niemieckich. Wytworzyli oni postępową gminę wyznaniową, gromadzącą się w domu modlitwy Flataua. Niektórzy z na-

leżących do tej gminy Żydów przejmują wkrótce obyczaje chrześcijańskie i zakładają drugą postępową gminę wyznaniową Żydów polskich, wśród członków której znajdujemy Fruchtmanów, Nusbaumów, Kramsztyków, Rotwandów i in. Wielu z nich przechodzi z czasem na ewangelicyzm, jako mniej krępujący ich obrzędowo, ostatecznie jednak przyjmują katolicyzm i ulegają zupełnemu spolonizowaniu

Nie można wreszcie nie wspomnieć o dwukrotnym znacniejszym napływie na ziemię dawnej Polski, szczególnie do Warszawy Żydów rosyjskich, jaki miał miejsce już w XIX w. Napływ ten odbył się pod presją rządu rosyjskiego, dążącego tym sposobem do ułatwienia rusyfikacji swego zaboru. Wywołał on zaostrenie się stosunków między Polakami i Żydami, wzrost wrogich nastrojów i nietolerancji, która zwracała się głównie przeciwko nowym przybyszom, lecz rozszerzała się i na resztę Żydostwa. Ruch ten zaznacza się wybitnie już w drugiej połowie ubiegłego stulecia, powstrzymując według Skimborowskiego, Aleksandra Kraushara, Hilarego Nusbauma, Jeske-Choińskiego, Dubnowa i innych proces asymilacji a choćby częściowo uobywatelnienie tego napływowego elementu, skierowując Żydów do socjalizmu i sjonizmu. Wchłanianie jednak Żydów przez element polski odbywa się, choć w zwolnionem tempie i obecnie. Niejednokrotnie też zdarza się dziś jak to n.p. ma miejsce w jednym z prastarych polskich rodów arystokratycznych, że w rodzinach, u których pozornie nie ma żadnego pokrewieństwa z Żydami, występuje nagle typ wybitnie żydowski, objaw powrotu do oddalonego przodka po kądzieli. Zjawisko to da się jednak stosunkowo łatwiej wytłumaczyć, niż zaobserwowane podczas wielkiej wojny w zarządzanym przezemnie szpitalu petersburskim uderzające, wprost bliźniacze podobieństwo dwóch zupełnie obcych sobie ludzi, z których jeden, Rosjanin prawosławny pochodził z gub. Wołogodzkiej, drugi był Finem, zupełnie nie umiejącym mówić po rosyjsku. Czy można więc w tych warunkach mówić o czystości rasy, dowodząc „ściśłymi danymi liczbowymi“ istnienia czystych typów rascwych? Przeprowadzenie ogólnej charakterystyki pod względem morfologicznym jest bez wątpienia o wiele łatwiejszem, niż wyszukiwanie w mutacji całych pokoleń cech pozwalających na praw-

dziwie naukowo-ściśle wydzielanie typów i ras. To też klasyfikacje ich ciągle się mnożą, wzrasta ilość wyodrębnianych grup, lecz do tego rodzaju podziałów zakrada się wiele dowolności, nie mających nic wspólnego ze ścisłością naukową wywołanych nietylko trudnościami samego problemu, lecz nawet wkraczających w dziedzinę polityki.

W pojęciu ściśle naukowem antropologii fizycznej istnieją w Europie 3 — 4 rasy ludzkie; inne połączenia, wyróżniane przez wielu autorów jako rasy odrębne, są właściwie tylko odmianami, powstałymi przez krzyżowanie się wielu tysięcy pokoleń. Twórcy tak dziś modnej teorii różnowartości ras ludzkich, hr. Arturowi de Gobineau, szło jednak głównie o kwestję natury politycznej, dlatego oparł się tylko na dwóch rasach europejskich, właściwie typach, jasnym v. białym, wysokorostłych blondynów i ciemnym, niższego wzrostu brunetów. Pierwszy typ nazwał rasą północną; przypisywał jej doskonałość fizyczną i duchową, uważał za nosicielkę kultury, twórczynię postępu w dziedzinie nauki czy też sztuki, przemysłu, techniki i t. p. wielkich zdobyczy ostatnich czasów. Przedstawicielami tej rasy jest ludność skandynawska i germańska. Typ drugi, ciemny, zajmujący Europę środkową i południową, według Gobineau mniej wartościowy fizycznie i duchowo od rasy północnej, miał według niego przyczynić się do obniżenia ideałów ludzkości, do jej poniżenia i upadku. Do typu tego należą ludy romańskie, a częściowo i słowiańskie.

Antropologja fizyczna charakteryzuje typ północny jako blondynów o jasnych, błękitnych lub siwych oczach, białoróżowej skórze, wysokiego wzrostu i smukłej budowy, o czaszce długiej, wąskiej, czole wąskim, twarzy wąskiej, wydłużonej i takimże nosie. Wymarcie tej rasy w Europie i napływ typu ciemnego, będącego według Gobineau zbiorowiskiem ras niższych, miało jego zdaniem spowodować intelektualny upadek świata.

Ażeby zrozumieć genezę tej pseudo-naukowej teorii, musimy poznać warunki jej powstania. Najbardziej godnem jest uwagi to, że twórca i prorok tej tak dziś w Niemczech popularnej hipotezy, Artur hr. de Gobineau pochodził z arystokratycznej rodziny emigrantów francuskich. Ojciec jego, Lud-

wik, uciekłszy z Francji w czasie wielkiej rewolucji, zamieszkał w Szwajcarii. W 1815 r. powraca do Francji, gdzie jako zwolennik odbudowy prawnej monarchji okazuje się większym rojalistą niż sam król, robiąc gorzkie wyrzuty Karolowi X, że w 1830 r., nie chcąc zatopić ruchu rewolucyjnego w potokach krwi, ustąpił przed tłumem. W listach do syna użala się na smutny stan Francji, identyfikując własne swe położenie, utratę stanowiska i osobiste zniewagi z położeniem całego kraju. Nie może on pogodzić się z nowymi stosunkami, z demokracją która przez rewolucję wprowadza swe rządy i ustanawia nowe porządki; syn znowu ostro zarzuca ojcu, że w walce z motłochem okazuje za mało energii.

Żoną Ludwika, a matką Józefa Artura hr. de Gobineau była kobieta niewiadomego pochodzenia, podobno córka nieprawowitego syna Ludwika XV; żyła ona w seperacji z mężem. Syn jej nie lubił, a nawet miał niechęć do niej i do wszystkiego, co ją przypominało. Była ona brunetką, gdy ojciec był blondynem, wysokiego wzrostu. Od dzieciństwa więc występuje już u Artura sympatja do blondynów i niechęć do brunetów. Sam ku wielkiemu swemu żalowi był po matce brunetem. Dzieciństwo przepędził w Szwajcarii niemieckiej o rządach autokratycznych; Szwajcaria francuska, z bardziej liberalnemi, demokratycznemi rządami i większą swobodą dociekań filozoficznych budziła w nim niechęć. Nieważny wpływ na sympatje niemieckie Artura hr. de Gobineau miało też jego wychowanie; kierował nim Niemiec, który zaszczerpił mu uczucia germanofilskie. W 16 r. życia udaje się Artur do Paryża dla nauki języków wschodnich. Niezmiernie bystry i wysoce inteligentny, chce wszystko poznać, lecz jak to często bywa u takich ludzi, niezdolny do systematycznej, naukowej pracy, przerzuca się od jednych studjów do drugich, przenosi się do Saint-Cyr, wraca potem znowu do Paryża, gdzie przez kilka lat żyje w biedzie zajmując się dziennikarstwem i literaturą. Wreszcie goniąc za zarobkiem, otrzymuje posadę sekretarza u hr. Aleksego de Tocqueville'a, znakomitego francuskiego polityka i męża stanu, u którego pracuje, mimo że poglądy ich różnią się zasadniczo między sobą.

Tocqueville, wychowany w epoce swobód politycznych,

zwalczał gorąco reakcyjną politykę Polignaca, uznał jednak potem monarchję lipcową, jako jedynie możliwą formę konstytucyjnego państwa. W r. 1831 otrzymuje Tocqueville wraz z Bononem polecenie wyjazdu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. dla zapoznania się i przestudjowania nieznanych w Europie, nawet w Angli demokratycznych zasad tego państwa. Rezultaty tych badań przedstawił Tocqueville w swem słynnem dziele „*Démocratie en Amérique*”, w którem, jako zwolennik szkoły liberalnej opowiada się za osobistą swobodą każdego z obywateli, dowodząc, że bezpieczeństwo i wolność narodu zależy jedynie od wychowania jego członków. Zdaniem jego nie wszystkie instytucje, oparte na wzorach angielskich odpowiadają temu celowi, wskazuje więc na środki, mogące zabezpieczyć wolność w ustroju państwowym. Wierzy, że społeczeństwa europejskie już od wieków średnich ulegają nieustannej, coraz to głębszej demokratyzacji; arystokracja upada, zanikają nierówności stanowe. Niepowstrzymany prąd demokratyzacji staje się coraz silniejszym dzięki mieszaninowi się ras, osłabiającemu władzę króla i szlachty, a wzmacniającemu dążenia do wolności i równości stanowej. Ponad zasadą wolności — powiada Tocqueville — stawiają ludy równość klasową.

Tocqueville, przejęty duchem nowoczesnej demokracji, nie mógł odpowiadać swemu sekretarzowi z jego reakcyjnemi zapatrywaniami i już wówczas rodzącą się teorią rasowości, opartą na pseudo-naukowej zasadzie nierówności ras ludzkich. Wynikają na tem tle nieustanne spory między szefem i jego sekretarzem. W papierach pośmiertnych Tocquevill'a znaleziono długie polemiczne listy na temat, co do którego nie mogli się porozumieć.

Położenie de Gobineau polepszyło się materjalnie od chwili wstąpienia do służby dyplomatycznej. Był on posłem francuskim w Teheranie, Atenach, Rio de Janeiro. Ogłasza wtedy szereg prac, jak „*Trois ans en Asie (1855—58)*“, „*Les religions et les philosophies dans l'Asie centrale*“, „*Traité des écritures cuneiformes*“. Zasady swej teorii wypowiedział w dziele swem „*Essai sur l'inégalité des races humaines*“, w którem przeprowadza doktrynę wyższości fizycznej i duchowej w hierarchji ras ludzkich rasy białej, powołanej zda-

niem jego do rządzenia innemi, niższemi rasami. Obowiązkiem rasy białej jest utrzymywanie czystości i nie mieszania się z innemi rasami. Gobineau występuje ostro przeciwko krzyżowaniu się ras; powiada, że jeśli rasy stare ulegają degeneracji i osłabieniu, to wolej im umrzeć z honorem, niż szukać problematycznego odnowienia swych soków w krzyżowaniu z rasami niższemi. Więcej jeszcze miejsca poświęca on w tem dziele zagadnieniu warstw społecznych. Zdaniem jego w żyłach arystokracji płynie lepsza brew niż u plebsu i z tego powodu rodowa arystokracja jest powołana do rządzenia i przewodniczenia niższym warstwom, a co za tem idzie, winna walczyć o te prawa wyższości z motłochem. Gobineau uważał arystokrację za warstwę międzynarodową, solidaryzującą się bez względu na przynależność państwową. W walce klas odrzuca on wszelki kompromis z warstwami nowemi, niższemi, dążącemi do zdobycia praw obywatelstwa. W swej ślepej zaciekłości nie uznaje on żadnych innych stanów, tak mieszczaństwa, jak też i chłopów, gardząc niemi, jako przedstawicielami gminu, mało tego, występuje nawet przeciw samej idei ojczyzny. Zdaniem jego idea ta powstała wówczas, gdy plebs gallo-rzymski wbił się w pychę i podniósł głowę przeciw klasie wyższej (wojskowej), posiadającej poczucie godności dostojęstwa szlacheckiego i rycerskiego, najbardziej wartościowej(?) części narodu, jedynej, która nie jest jeszcze całkowicie zgniłą, najszlachetniejszej, bo uważającej za swą powinność walkę z nieprzyjacielem, ukrócenie warcholstwa wewnątrz kraju. Za wymarzony prototyp tej warstwy uważał Gobineau junkrów pruskich, wysokorostłych blondynów, umiejących zachować poczucie swej godności i praw, to też niedwuznacznie wyraża swą sympatię dla szlachty pruskiej, jedynej, jego zdaniem, umiejącej zachować jedność i panować nad gminem.

Ogarnięty ideą instynktu klasowego, wzbija się w pychę i głosi, że arystokracja powinna stać na czele narodu. Tę pychę osobistą i zwalczanie równości stanów uzasadnia swą teorią wyższości rasy białej, z urodzenia już przeznaczonej do panowania nad innemi rasami. Robi też zarzut arystokracji, że z własnej winy podupadła, i będąc wskutek tego niezdolną fizycznie i duchowo do walki, nie dochodzi swych praw,

wydartych jej przez tryumfującą demokrację. Gobineau jest to ostatni z Mohikanów, domagających się powrotu przeżytych praw. Potępia współczesnych sobie legitymistów, zarzucając im brak poczucia godności własnej i zdolności do walki. Narzeka, że każdy z nich, zajęty interesami osobistymi, wchodzi dla zdobycia fortuny w kompromis z nowoczesnym światem proletarijusz, zapominając o obowiązkach na nich ciążyących. Myśli te rozwija również w swym romansie „Terreneuve“, w którym gloryfikuje wyższe, uprzywilejowane warstwy, poniżając inne.

Zwolennicy teorii Gobineau, oddając pierwszeństwo rasie białej, chcąc w niej widzieć nosicielkę wyższej kultury, a z jej upadkiem łącząc i upadek tejże kultury, zapominają, że i inne rasy osiągnęły bardzo na swe czasy wysoki rozwój, a były to rasy kolorowe, jak n. p. Egipcjanie, Chinczycy, a po nich Arabowie-Seldżuci, którym postęp ludzkości tak wiele zawdzięcza. Od nich to przyjęli kulturę Hiszpanie i sąsiednie ciemne odłamy rasy białej południowej Europy: Włosi i Francuzi. Należy pamiętać, że rozwój człowieka, podobnie jak roślin i zwierząt, odbywa się stopniowo, osiąga szczyt, a potem następuje dekadencja, karłowacenie i upadek, prowadzący do ostatecznego zaniku. Obserwować to możemy nie tylko na rodzinach i rodach, lecz i u całych narodów. Sam wielokrotnie zauważyłem to zjawisko u pewnych rodzin, gdzie n. p. dziad był małego wzrostu, słabo rozwinięty i miernych zdolności, syn jego przy lepszych warunkach rozwinął się znacznie lepiej nie tylko fizycznie lecz i duchowo, w trzecim pokoleniu dosięgał już ród najwyższego stopnia rozwoju, a w następnych rozpoczynał się już upadek i zmierzch rodziny, zwłaszcza jeśli dopływ krwi ze strony macierzystej będzie wzmacniał miast dodatnich ujemne jej cechy, a nawet wprowadzał nowe dziedziczne obciążenia. Ostatecznie doprowadza to do degeneracji rodu, zaznaczającej się bezdzietnością i wymieraniem początkowo jego linii męskiej a następnie i żeńskiej; w ten sposób wymarło wiele dynastji, rodów arystokratycznych i szlacheckich. W związku z tem studja nad rodami, a zwłaszcza nad dziedzicznością u nich nabierają wielkiego znaczenia. Literatura polska posiada z tego zakresu piękne studjum dra J. A. Rollego, oparte na danych archi-

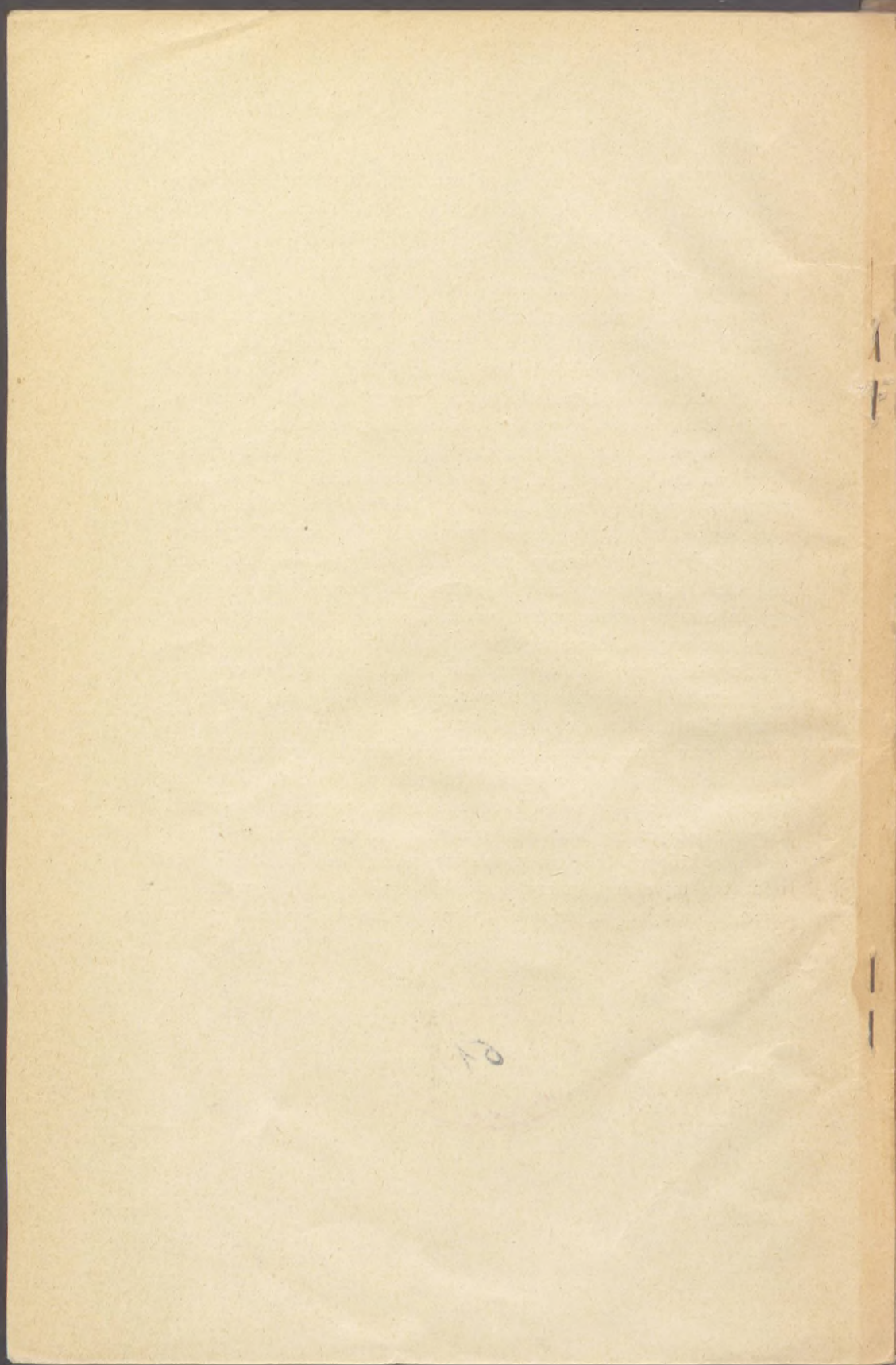
walnych, ogłoszono pod tytułem: „O dziedziczności obłąkania“, niestety mało znane nietylko inteligencji, lecz nawet specjalistom tych zagadnień i z tego powodu niedostatecznie doceniane. W studjum tem wykazał autor na podstawie dokumentów rodowych stopniową degenerację i wymieranie całego szeregu starych rodów kresowych, które zamiast szukania ratunku w odpowiednim doborze zawieranych małżeństw i ratowania starych pni rodowych przez zaszczepianie na nich świeżych i zdrowych latorości, przyjmowały do swych drzew genealogicznych jednostki dziedzicznie obciążone, zdegenerowane przez choroby, opilstwo i nadużycia.

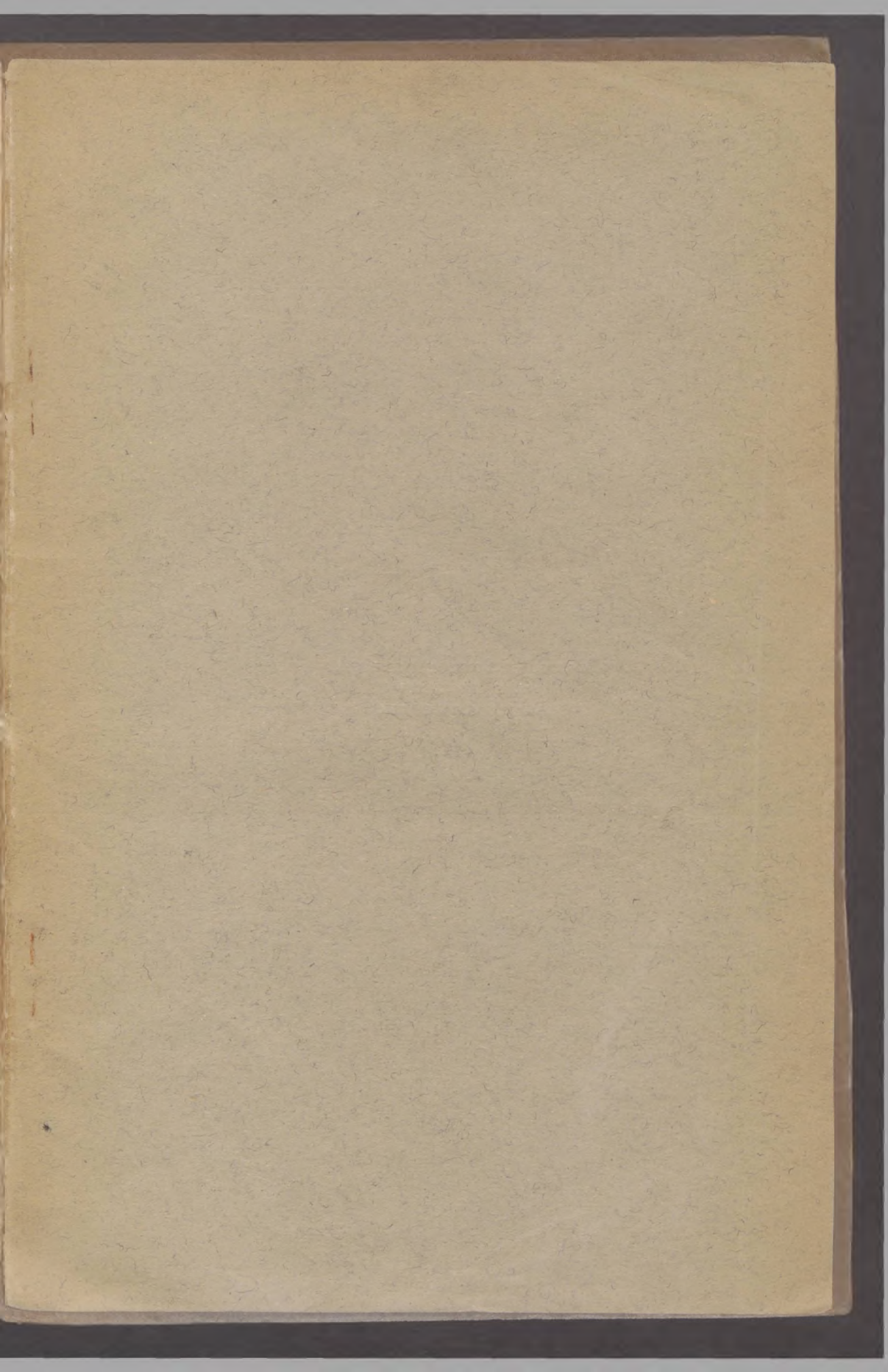
Podobnie też jak i u zwierząt większą rolę odgrywa u człowieka odpowiedni dobór przy kojarzeniu małżeństw, a to wskutek przekazywania dziedzicznego potomstwu tak dobrych, jak też i złych cech fizycznych i duchowych, niż wychowanie, którego odpowiednikiem jest u zwierząt hodowla. Odpowiedni dobór w małżeństwie zapewnia bowiem potomstwo zdrowe, silne i uzdolnione, płodne, a więc zapewniające długie i pomyślne istnienie rodu, gdy skojarzenie się osobników obciążonych dziedzicznie prowadzi do nasilenia się cech ujemnych, daje potomstwo mało wartościowe, bardzo często niepłodne, stąd też przyczynia się do wymarcia rodziny, niezwracającej uwagi na wskazania eugeniczne. Co do krzyżowania się ras stwierdzono, że naogół rasy bliżej siebie stojące dają przy skrzyżowaniu potomstwo bardziej wartościowe, niż małżeństwo mieszane ras bardziej od siebie oddalonych. Przeprowadzenie odnośnych obserwacji w czasie mego długoletniego pobytu na Wschodzie potwierdziło w zupełności powyższe twierdzenie. Stwierdzić tam mogłem, że skrzyżowanie się Chińczyków z Mongoło-Chałchasami lub Burjatami prowadziło do potomstwa bardziej wartościowego, niż rasy wyjściowe, macierzyste. Tak więc połączenie typu ujętego od wieków w niewolniczo przestrzegane sztuczne ramy przesądów i przestarzałych tradycji z wolnym, niczem niekrępowanym dziką rycerskością przepojonym elementem mongolskim daje w rezultacie piękny typ fizyczny, przypominający bardzo europejskie typy Hiszpanów i Portugalczyków, odznaczający się nietylko regularnością rysów twarzy i harmonijną, sprężystą budową ciała, lecz także wybitną inteli-

gencją. Natomiast potomstwo Rosjan z Mongołami lub Burjaczami jest słabe, często gruźlicze, zwykle też niedługowieczne. Prawdopodobnie przyczynia się do tego i mała wartościowość osobników zawierających tego rodzaju małżeństwa, a nie same tylko znacznie większe różnice rasowe.

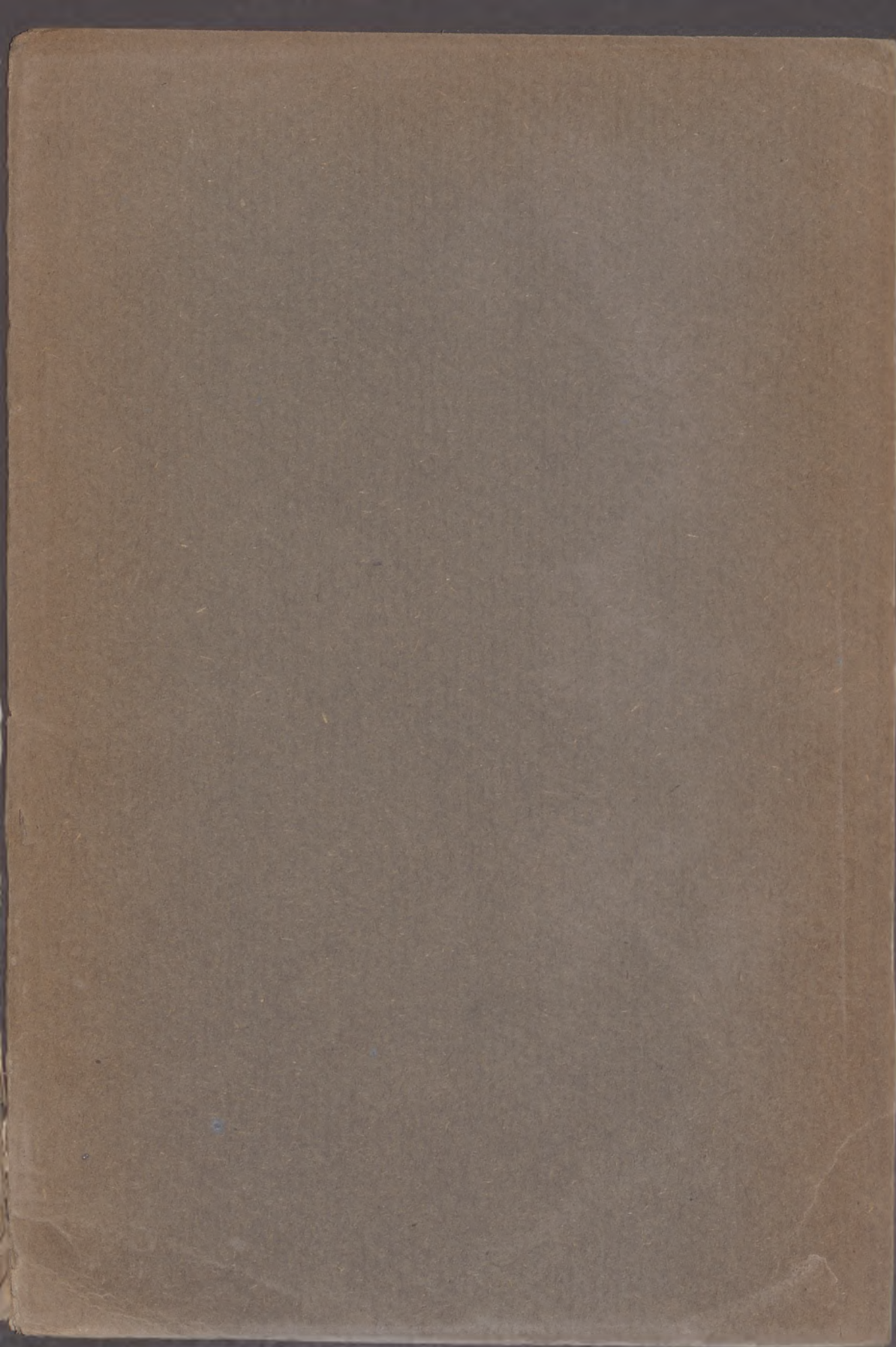
Również i na terenie Polski możemy obserwować dodatni wpływ mieszania się wzajemnego ras niezbyt od siebie oddalonych. Kilkuwiekowe krzyżowanie się elementów polsko-litewsko-ruskich dało Polsce szereg wielkich wodzów, mężów stanu, mocarzów słowa, charaktery niezłomne, które umiały wysoko wznieść sztandar niepodległości, podnieść upadłych na duchu, dodać sił do walki z zaborcami i natchnąć nadzieją lepszej przyszłości. Podobnie też i asymilacja elementów bardziej kulturalnych, szczególnie niemieckich, które niekiedy już w pierwszym pokoleniu polszczyły się zupełnie, zwłaszcza w środowiskach takich jak Kraków, przyczyniało się do otrzymywania potomstwa bardziej wartościowego, niż rasy macierzyste, łączącego w sobie niemiecką systematyczność z właściwymi Polakom uzdolnieniami. Stosunkowo rzadsze, a w rezultacie naogół mniej wartościowe było mieszanie się elementów polskich z rosyjskimi, które znacznie trudniej, nawet przy małżeństwach mieszanych ulegały asymilacji; możliwe, że pewną rolę odgrywał tu niższy poziom kulturalny ludności polskiej w zaborze rosyjskim oraz panujący tam ucisk. Gdy dodać jeszcze ludność ormiańską oraz Tatarów litewskich, o których to elementach wspomnieliśmy obszerniej na początku tej pracy, mamy wszystkie żywioły, które w mniejszym lub większym stopniu wpłynęły na wytworzenie się typu Polaka.







ODBITO CZCIONKAMI DUKARNI
J. B. KONDECKI
MARSZAŁKOWSKA 53A



61 KPIP



1 1 0 0 0 6 1

1100061

6